

WSTĘP: LECH-LECHA: „WYJDŹ”

לך-לך – *lech-lecha*

Wiem, że brzmi to równie trudno jak język polski. Tym razem jednak jest to język hebrajski. To pierwsze słowa. Pierwszego czytania. To także pierwsze słowa, które Bóg kieruje do Abrahama.

Lech-lecha – można przetłumaczyć jako: „wyjdź”, „idź”, „wyruszyć w drogę”.

Abraham jest ojcem wiary, a jego życie wyznacza rytm nieustannego *lech-lecha* – „wyjdź!” Jego historia staje się więc symbolem niekończącego się wychodzenia i przekraczania tego, co znane. Historia Abrahama jest także naszą historią. Jest historią wyjścia. Wyjść niezliczonych. Wyruszyć oznacza „oderwać się”.

Chodzi o oderwanie się od „twego kraju, twojej ojczyzny, od domu twego ojca” – od tego wszystkiego, co stanowi treść ludzkiego życia.

1. SŁOWO BOGA PRZYWRACA PODMIOTOWOŚĆ

Droga Siostrzo Damiano,
w swoim powołaniu Ty także wyszłaś do kraju, który Pan Ci wskazał. Bo usłyszałaś słowo Boga.

Słowo Boga przywraca Abrahamowi podmiotowość. Nie jest już tylko synem Teracha. Staje się bohaterem własnej historii. Bóg wypowiada słowo życia pośrodku historii naznaczonej śmiercią, ciemnością i bezpłodnością.

Abram słyszy to słowo i wyrusza w drogę. Zostawia za sobą przeszłość, symbolizowaną przez Teracha, i otwiera się na przyszłość.

2. WYJŚCIE JEST WEJŚCIEM

Wspomniane już wyrażenie *lech-lecha* – „wyjdź”, „idź” – jest bardzo ciekawym złożeniem. Można je tłumaczyć jako: „powinieneś iść”, „idź, wyjdź”, a nawet „idź dla siebie” – dla własnego dobra, dla własnej korzyści. To wyrażenie zawiera w sobie także kierunek „ku sobie”.

A zatem wyjście jest zarazem wejściem. Nie jest to jednak samowolne „wejście w siebie”. Jest to wejście w siebie, także w swoją historię, z pełnym poddaniem się woli Boga.

Powołanie człowieka nie tyle wymazuje jego przeszłość, ile – mocą Boga i Jego słowa – nadaje sens temu, co wcześniej wydawało się bezsensowne. Bóg nie musi wymazać naszej historii, aby rozpocząć coś nowego. Może wejść w naszą historię i nadać jej nowy sens.

3. DRUGIE „LECH-LECHA”

Hebrajskie wyrażenie *lech-lecha* występuje w Biblii tylko **dwa razy**.
I oba razy pojawia się w historii Abrahama.

Po raz **pierwszy** – w tym fragmencie, który właśnie styszeliśmy. Ale po raz **drugi** pojawia się w innym, równie dramatycznym momencie – w 22. rozdziale Księgi Rodzaju. Bóg mówi wtedy Abrahamowi, aby wyszedł do kraju Moria i tam ofiarował swojego umiłowanego, jedyne syna, Izaaka. **Lech-lecha** jest klamrą jego życia. Za pierwszym razem Abraham zostawia swoją przeszłość. Za drugim razem zostawia swoją przyszłość.

Siostrzo Damiano, Bóg zaprasza Cię w Twoim powołaniu do oddania Mu zarówno swojej przeszłości, jak i swojej przyszłości. Tak jak Abrahamowi, Bóg także Tobie daje obietnicę.

4. OBIETNICA

Ale czy w obietnicy Boga chodzi o to, ile będę miał potomstwa albo ile ziemi będę posiadał?

Abraham, idąc za Panem i żyjąc w napięciu między spełnieniem a niespełnieniem obietnicy, odkrywa coś o wiele ważniejszego: **że to Bóg jest jego obietnicą**. O tym są także śluby zakonne. Ja mogę wejść w czystość, ubóstwo i posłuszeństwo. Obiecuję coś Bogu. Ale Bóg obiecuje mi coś nieporównywalnie większego: siebie samego. Bo ostatecznie nie chodzi o to, ile ziemi i potomstwa będę miał. Chodzi o to, że mam relację z Bogiem.

Jezus powie: *Abraham, ojciec wasz, rozradował się z tego, że ujrzął mój dzień – ujrzął go i ucieszył się.* (J 8,56)
Abraham odkrył, że największą obietnicą nie jest to, co Bóg może mu dać. Największą obietnicą jest sam Bóg.

5. FRANCISZEK – TESTAMENT

To odkrycie, że sam Bóg wystarcza, jest doświadczeniem wielu świętych.

Już niedługo, 4 października, będziemy przeżywać 800-lecie śmierci św. Franciszka z Asyżu. Na krótko przed śmiercią, pod koniec września lub na początku października, Franciszek podyktował swój **Testament**. Zaczyna go tymi słowami:

Mnie, bratu Franciszkowi, Pan dał tak rozpocząć życie pokuty: gdy byłem w grzechach, widok trędowatych wydawał mi się bardzo przykry. I Pan sam wprowadził mnie między nich i okazywałem im miłosierdzie. I kiedy odchodziłem od nich, to, co wydawało mi się gorzkie, zmieniło mi się w słodycz duszy i ciała; i potem nie czekając długo, porzuciłem świat.

W drodze Franciszka miało miejsce wiele przetomowych momentów. Franciszek jednak, mówiąc o sobie pod koniec życia, wybiera jako najważniejsze jedno z nich: spotkanie z trędowatym. *Pan mnie wprowadził między nich*. Znowu słyszymy: *Idź, wyjdź*.

Jeden z biografów Franciszka, **Tomasz z Celano**, w swoim *Memoriale* opisuje, jak Franciszek przekracza swój lęk przed drugim człowiekiem. Jadąc pewnego dnia konno, spotyka trędowatego, który prosi go o jałmużnę. I Franciszek schodzi z konia. Podchodzi do człowieka. Daje mu jałmużnę... i całuje go. Okazuje mu miłość. *To, co było gorzkie, stało się słodczą*. Miłość odwraca porządek rzeczy.

To właśnie w cierpieniu drugiego człowieka Franciszek odkryje swoją własną słabość i prawdę o sobie.

To w **drugim człowieku odkryje samego Chrystusa**.

Ecce homo. Oto człowiek. To spotkanie jest spotkaniem twarzą w twarz.

Dokładnie to samo zrobił św. Brat Albert.

Zauważ, droga Siostrzo, że welon i habit zakonny pozostawiają odsłoniętą Twoją twarz i Twoje ręce.

Po to, aby drugi człowiek mógł spotkać w Tobie Chrystusa. I abyś Ty mogła spotkać Chrystusa w nim.

Twarz Innego wzywa mnie do odpowiedzialności – niezależnie od tego, czy Inny jest dla mnie wygodny, atrakcyjny czy podobny do mnie. To doświadczenie **św. Franciszka**. To doświadczenie **św. Brata Alberta**. To doświadczenie **bt. Siostry Bernardyny**, która powie: Cierpienie mojego bliźniego jest także moim cierpieniem. I w sposób szczególny jest to doświadczenie Twojego patrona, **św. Damiana z Molokai**, XIX-wiecznego flamandzkiego kapłana, który oddał swoje życie w postudze osobom chorym na trąd na Hawajach.

6. EWANGELIA: „TRWAJCIE WE MNIE”

Siostrzo Damiano, za chwilę, w obrzędzie ślubów zakonnych, usłyszysz pytanie, czy chcesz: *całe swe życie oddać na służbę najmniejszym, najbiedniejszym, najbardziej opuszczonym i najbardziej oddalonym od Chrystusa, dzieląc ich proste warunki życia, pracę i ubóstwo*? Skąd wziąć na to wszystko miłość i siłę?

Jezus daje odpowiedź: „*Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić*”. Beze Mnie nic nie możecie uczynić.

Pierwsze czytanie mówi: **WYJDŹ**. Ewangelia mówi: **TRWAJ**. To nie jest sprzeczność.

Wyjdź z siebie, ale nie wychodź ode Mnie.

ZAKOŃCZENIE: WYJDŹ I TRWAJ

Siostrzo Damiano, dziś Jezus mówi do Ciebie:

„Wyjdź”. I jednocześnie: „Trwaj we Mnie”.

Wyjdź z tego, co znane. Wyjdź z tego, co chciałabyś zabezpieczyć i przewidzieć.

Wyjdź ku człowiekowi. Szczególnie ku temu najmniejszemu, najbiedniejszemu, najbardziej opuszczonemu.

Ale trwaj we Mnie. Bo tylko wtedy Twoje wychodzenie nie stanie się rozproszaniem, a Twoja miłość nie wypali się w służbie. Dziś oddajesz Bogu swoją przeszłość i swoją przyszłość. A On daje Ci siebie. I może właśnie to jest najgłębszy sens Twoich pierwszych ślubów:

Nie chodzi o to, dokąd dojdiesz. Nie chodzi o to, ile dokonasz. Chodzi o Tego, z którym będziesz szła.

Wyjdź więc, Siostrzo Damiano. I trwaj. Wyjdź ku człowiekowi. Trwaj w Chrystusie.

A wtedy to, co gorzkie, może stać się słodczą. Niech Twoje życie będzie takie, aby po spotkaniu z Tobą ktoś mógł powiedzieć: „W tej twarzy, w tych rękach, w tej miłości spotkałem Chrystusa”.